

DZIENNIK BYDGOSKI

Przedpłata wynosi kwartalnie 1,25 mk.
z odnośzeniem w dom przez listowego 1.67 mk.

Ogłoszenia
od drobnego wiersza 10 fenygów.

Telefon nr. 315.

Redakcja i administracja znajduje się w Bydgoszczy
przy ul. Kościelnej nr. 10.

„Dziennik Bydgoski” wychodzi codziennie z wyjątkiem
świąt i niedziel.

Numer 167.

Bydgoszcz, piątek 24 lipca 1908.

Rok I.

Sprawy polskie.

— „Uciśnieni” dajczkatolicy. Niedawno gazety hakatystyczne, luterskie, strasznie lamentowały, że dajczkatolicy w Działyniu pod Gnieznem nie mają nabożeństw niemieckich w swym parafialnym kościele w Dębnie. Naturalnie wszyscy hakatysci skrzeczeliby niby opętani, że taka niesprawiedliwość się dzieje. Poruszono nawet rejęncją jak gdyby ona wogóle miała prawo mieszać się do spraw czysto kościelnych.

Teraz okazuje się, że wszystek lament polegał na podłych kłamstwach. Konsystorz gnieźnieński ogłasza bowiem, że w Działyniu są tylko cztery rodziny dajczkatolickie, a z tych dwie wcale obowiązków religijnych nie wypełniają. Dla pozostałych dwóch rodzin odbywają się trzy razy do roku niemieckie kazania, ich dzieci przygotowuje ksiądz po niemiecku do sakramentów świętych itd. I to się nazywa uciskiem dajczkatolików! Opryski prasowi pewnie teraz na prędce jakie nowe kłamstwo wymyślą.

O „bojkocie polskim” doniosły w tych dniach „Norddeutsche Allgem. Ztg.”, „Tägliche Rundschau”, „Deutsche Ztg.” i „Vossische Ztg.” co następuje:

„Ilość nadchodzących do Kalisza ładunków rośnie w ten sposób, że wydaje się koniecznym rozszerzenie stacji i komory celnej. Wszystkie towary pozostają w Warszawie i adresowane są do Polaków. Do Rosji idą wyroby niemieckie przez Wieniobolwo w takiej ilości, że i tam rozszerzenie stacji i komory celnej nastąpi”.

Powyzsze pisma zaczerpnęły wiadomości tej z „Warszawskiego Dniwnika”, organu rządu rosyjskiego w Królestwie Polskim i nadały jej ironiczny napis: „jak wygląda bojkot towarów niemieckich — w rzeczywistości?” — Czy tylko „Dniwnik Warszawski” prawdę donosił?...

Krakowski „Głos Narodu” donosił, że „Straż Polska”, założona niedawno w Galicyi, wydała spis tych towarów niemieckich, które najłatwiej bojkotować można. Do wiadomości tej dodaje „Deutsche Ztg.” taką uwagę: „A jednak wszystkie te środki polskie nie pomagają, dopóki Polacy nie nauczą się wyrabiać tak samo dobrych towarów jak Niemcy. Do tego jeszcze im bardzo daleko”.

Uwaga niewątpliwie słuszna. Sądźmy jednakże, że przyczyni się ona do pobudzenia przedsiębiorczości i ambicji polskiej na polu zarobkowo-przemysłowym. Dla tego ją podkreślamy.

Jubileusz działacza narodowego na Kaszubach. Do „Gazety Gdańskiej” piszą: X. Teofil Bączkowski, były proboszcz Mechowa, w powiecie puckim położonego, obchodził 16 bm. uroczystość 70 rocznicę urodzenia swego w gronie życzliwych mu przyjaciół, z których niejednym z byłej parafii jego mechowskiej na dzień ten do Pępłina podążył.

Zasługi tego patrioty, który w trudnych bardzo warunkach pracował naówczas niedługo osamotniony nad odrodzeniem ducha na krainach polskiego Pomorza, znosząc przytem niejednokrotnie wielkie przykrości od germanizatorów, wrogo mu usposobionych, są tak wielkie, że nazwisko jego w dziejach odrodzenia się Kaszub złotem wypisane winno być zgłoskami.

Jako jeden z czynów Jubilata przytoczyć muszę zaproszenie 100 dzieci poznańskich w imieniu parafian do Mechowa na ferye w czasie, gdy w Księstwie samem zaledwie taka ilość umieszczoną została. Jaki

wpływ maż ten wywierać musiał na swe otoczenie, skoro zdołał czynu takiego dokonać u swych nie zbyt zamożnych parafian!

Założył także pierwsze na Kaszubach Kółko rolnicze. Obecnie mieszka w Pępłynie, gdyż z powodu osłabionego wzroku obowiązków duszpasterskich sprawować nie może. Oby Bóg jeszcze wiele lat życia zacnemu Kapłanowi udzielił!

Niemcy o zgodzie polsko-rosyjskiej na kongresie praskim. Na kongresie słowiańskim w Pradze doszło pomiędzy delegacją polską a rosyjską w sprawie kierunku Polaków zaboru rosyjskiego do Rosji do porozumienia. Delegaci polscy i rosyjscy złożyli na jednym z zebrani urzędowych odpowiednie oświadczenia. Po oświadczeniu w tej sprawie złożonym przez delegata rosyjskiego Krasowskiego podeszła delegacja rosyjska jak jeden maż do delegatów polskich i uciśnęła im dłonie na znak zgody. Krok ten delegacyi rosyjskiej — tak donosiły wszystkie pisma biorące udział w owym zebraniu — przyjęty został przez wszystkich delegatów słowiańskich „burzą oklasków”.

Niemcom oczywiście to porozumienie polsko-rosyjskie bardzo jest nie na rękę. To też nie dziw, że obawy swoje pokrywają złośliwą ironią na temat „rosyjsko-polskiej komedii zbratania”. „Taegl. Rundschau” także na temat ten pisze uwagi:

„Należy uprzytomnić sobie niektóre fakty, ażeby cały „szwindel” tej dobrze przygotowanej rzeczy zrozumieć. Nawet nazwa „wszechsłowiańskiego kongresu”, to „szwindel”. Udział przecież w tym kongresie biorą mniej lub więcej nieznaczne cząstki różnych narodów słowiańskich. Nie biorą udziału w kongresie: Polacy z Prus, austriackie Koło polskie, Ukraińcy (Młodo-Rusini), klerykalni Słowacy, którzy reprezentują prawie całą południową Słowiańszczyznę, brak nawet niektórych partii czeskich. W kongresie biorą udział: z Austrii zdieśiatkowani podczas ostatnich wyborów Młodo-Rusini, nie posiadający żadnego znaczenia Starorusini, i tylko na Lublanę ograniczeni, zresztą nie mający żadnego wpływu Słowacy. Z Rosji: kilku polityków kadeckich, których gabinet Stołypina przydusił zaraz do ściany, Koło polskie, któremu przy ostatnim okrojeniu prawa wyborczego zaledwie 12 mandatów pozostawiono. Prócz tego kilku Serbów i Bułgarów, od których usposobienia braterskiego od niejakego czasu całe Balkany się trzęsą, i którzy najchętniej wzajemnie by się pozarli — ale nie czasem z miłości. Jest to więc drugi, gruby „szwindel”, jeżeli ci delegaci, pozbawieni zupełnie wpływu, zastępcy cząsteczek narodowych wywołują wrażenie, jakoby mówili „imieniem” Rosyan albo Polaków. Nawet Polacy z Rosji nie stoją za tymi udanymi delegatami „jak jeden maż”; w Warszawie odbyły się nawet demonstracje przeciwko temu praskiemu „szwindlowi” bratania się (?)

„Co natomiast urzędowa Rosya myśli o tem porozumieniu polsko-rosyjskiem, tego dowodzą szkoły w Król. Polskiem, w których ani słowa po polsku mówić nie wolno — tego dowodzą sybirskie więzienia i katorgi. Porozumienie między Polakami i Rosyanami wtenczas stanie się z polskiego stanowiska możliwe, jeżeli Król. Polskie otrzyma taki mniej więcej samorząd jaki posiada Galicya. Dopóki samorząd ten jako widomy znak zawarcia pokoju pomiędzy obiema narodowościami słowiańskimi nie zostanie nadany, dopóty sceny zbratania jak praska będą tylko pustą komedią”.

Słowo „szwindel” na łamach „Taegliche Rundschau” zachodzi tyle razy, że musi budzić podejrzenie, jakoby piszący ów artykuł

nie bardzo dowierzał, że skutki kongresu słowiańskiego — to istotnie „szwindel”. Zresztą jest w interesie Słowiańszczyzny, ażeby Niemcy jak najbrutalniej wytykali jej słabe strony. Może przy takiej pomocy Słowiańszczyzna ich się tempredziej wyzbedzie.

Baczność wyborcy w miastach! W myśl ordynacyi miejskiej muszą być wyłożone w każdym mieście od 15 do 30 lipca listy wyborcze do rady miejskiej na każdym ratuszu, lub tam, gdzie jest biuro burmistrza. Zarówno muszą być listy wyłożone czy w tym roku odbywają się wybory do rady miejskiej lub nie.

Zwracamy Czytelnikom naszym uwagę, ażeby szczególnie w tych miastach, w których w tym roku odbędzie się wybory miejskie, przekonali się, czy są zapisani w liście wyborczej. Zwykle lista wyborcza jest wyłożona w godzinach urzędowych i w tym czasie należy przyjść do biura i ją przejrzeć.

Gdyby burmistrz lub jaki urzędnik robił trudności i nie chciał pokazać listy wyborczej, natenczas należy zażądać grzecznie, ale stanowczo pokazania listy i odwołać się na odnośne prawo wyborcze do rady miejskiej. W danym razie należy zanieść zażalenie do burmistrza lub landrata.

Wiemy, że po małych miastach tak mało dbają o przeglądanie list wyborczych i ztąd dla nas powstają ubytki w oddawaniu głosów gdy przyjdą wybory, gdyż wielu nie jest zapisanych; przeto każdy uprawniony do głosowania, kto płaci odpowiedni podatek, powinien przeglądać listy wyborcze.

Naród polski a Słowiańszczyzna. Korespondent „Neue Fr. Presse” w Pradze uzyskał rozmowę z posłem Romanem Dmowskim i wywiad ten ogłosił w numerze niedzielnym wymienionego dziennika. Oto co poseł oświadczył dziennikarzowi:

Świadomość potrzeby ściślejszego zbliżenia się do świata słowiańskiego robi postępy u Polaków od kilku lat. Dzieje się to od czasu, gdy system rządu pruskiego, wymierzony przeciwko Polakom w granicach Prus, potężnieje, a także od czasu, gdy prasa niemiecka wyraźnie oświadcza, że zadaniem żywiołu niemieckiego jest walka z narodem polskim, oraz jego osłabienie. Polacy odczuwają ów wpływ niemiecki na swym bycie narodowym, oraz na podstawach swego życia narodowego także i poza granicami rzeszy niemieckiej. Dla tego też zdają sobie sprawę, że jest potrzebne współdziałanie ze wszystkimi ludami, których bytowi i podstawom rozwoju grozi niebezpieczeństwo z tej samej strony. Pod tym względem Polacy znajdują u narodów zachodnio-słowiańskich grunt i teren zupełnie przygotowane.

Jeżeli zaś dzisiaj w Rosji rzeczy pod tym względem stoją inaczej, to przecież przedstawia dla Polaków zysk ważny współdziałanie owej części narodu rosyjskiego, która jest świadoma potrzeb koniecznych świata słowiańskiego i jego zadań.

Nowy ruch słowiański ma na celu rozwój równomierny wszystkich narodów słowiańskich. Konferencya praska wytknęła drogi wyraźne właśnie w tych kierunkach, któremi Polacy mogą pójść jedynie i wyłącznie. Uważamy to za krok ważny w rozwoju. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że wszyscy uczestnicy dowiedli wielkiego zrozumienia wagi doniosłej, którą posiada naród polski dla całej Słowiańszczyzny.

Wojna w powietrzu.

Ponieważ w ostatnim czasie mocarstwa w Europie z największą gorączkowością zajęły się sprawą balonów ze sterem, których zamierza się użyć w razie wojny, przeto nie od rzeczy będzie dowiedzieć się, jakby taka bitwa wojenna przy pomocy balonów wyglądała.

Znakomity powieściopisarz angielski Wels zamieścił w tym względzie w dzienniku „Pall Mall Magazine“ opis „Wojny w powietrzu“. Pan Wels opisuje krwawą starcia Niemiec ze Stanami Zjednoczonymi i Anglią, jakoby mające nastąpić za lat siedm.

Oto, jak Wels opisuje bitwę morską, w której po raz pierwszy wzięły udział także statki powietrzne:

Na długo przed wydaniem wojny cała flota niemiecka, składająca się z ośmnastu liniowców i niezliczonej ilości statków transportowych, naładowanych wszystkimi, co potrzebne jest dla łodzi powietrznych, popłynęła ku Nowemu Jorkowi. Flota owa nie tylko znacznie przewyższała liczebnie flotę amerykańską, północno-atlantycką, ale była o wiele lepiej uzbrojona. Siedem torpedowców posiadało olbrzymie armaty zupełnie nowego systemu.

Spotkanie flot nastąpiło w środę. Amerykanie utworzyli jedną linię długości kilku mil i popłynęli w ten sposób, aby odciać Niemców zarówno od stanów, położonych na wschodzie, jak i od przesmyku Panamskiego. Okazała się konieczność bronienia nie tylko miast nadmorskich, w szczególności zaś Nowego Jorku, lecz — co było jeszcze ważniejsze — umożliwienia nadpłynięcia floty, przebywającej na wodach Oceanu Spokojnego (na zachodniej strony Ameryki).

Wówczas dopiero po raz pierwszy dowiedziano się, że Ameryce zagraża nie tylko najście z morza, ale i z powietrza.

Podczas okropnej burzy rozpoczyna się walka pomiędzy amerykańską flotą północno-atlantycką a całą flotą niemiecką. Niepodobna użyć ani miny, ani łodzi podwodnej. Bitwę muszą rozstrzygnąć armaty. Tylko celność strzałów posiadać może znaczenie stanowe.

Ofiarą walki pada przedewszystkiem olbrzymi liniowiec niemiecki „Barbarossa“. „Był to teraz nie tylko pancernik z przestrzelonemi bokami — powiada Wels — ale śmiertelnie ranny stalowy potwór“. Cudem tylko utrzymywał się on jeszcze na wodzie. Potężne maszyny były rozbite. W nocy „Barbarossa“ odłączył się od swoich towarzyszy, a z rana znalazł się pomiędzy okrętami nieprzyjacielskimi „Sueskeanna“ i „Kanzas-City“. Zaledwie te ostatnie dostrzegły śmiertelnie ranny okręt, natychmiast zawezwały na pomoc liniowiec „Teodor Roosevelt“ i mały „Monitor“. I oto „Barbarossa“ został otoczony stalowym pierścieniem. Walka trwała już od pięciu minut, gdy na pomoc

pospieszył ze wschodu niemiecki „German“, ze zachodu zaś „Książę Bismark“. Zmusiły one Amerykanów do odstąpienia; ale minuty „Barbarossy“ były policzone i poszedł na dno, pociągając za sobą tysiące istnień ludzkich. Wówczas wystąpiły do boju okręty powietrzne, ograniczające się dotychczas do czynności obojętnych widzów.

Rozległ się szum napompowanego w specjalne kamery powietrza i okręt powietrzny „Vaterland“ począł powoli wznosić się ku obłokom. Latarnie elektryczne okrętów powietrznych pogasły.

„Vaterland“ przestał się wznosić i zawisł poniżej chmur, na odległości tysiąca stóp od placu walki. W ciągu nocy Amerykanie umiejętnie ustawili swe okręty i flotą ich przedstawiała się teraz jak kolumna, za którą pospieszały zdala niemieckie liniowce.

Przed nastaniem dnia Amerykanie skreśli na północ i we wzorowym porządku zwrócili się w stronę floty niemieckiej, by przeciąć jej drogę i wpaść na statki transportowe.

I oto okręt powietrzny „Vaterland“ począł się kołysać nad pancernikiem amerykańskim „Teodor Roosevelt“. Nad „Vaterlandem“ zatrzymały się inne okręty powietrzne, rozmawiające z nim zapomocą telegrafu bez drutu. Niewiadomo czemu właściwie nieszczęśliwi Amerykanie nie zauważyli unoszących się nad nimi okrętów napowietrznych.

Zadna wieść nie doszła nas o tem, gdyż ani jeden z Amerykanów nie uszedł z życia.

Z głównego okrętu powietrznego spuszczone małe aeroplany, które poczęły krążyć nad „Teodorem Rooseveltem“. Rozległ się huk. To z jednego aeroplanu rzucono bombę, która wybuchnęła na pokładzie. Poleciała jeszcze jedna bomba, a za nią druga i trzecia. Z liniowca amerykańskiego strzelano. Kula trafiła w jeden z aeroplanów, który naksztalt postrzelonego ptaka spadł w fale. Ale inne wszczęły spustoszenie w dalszym ciągu. I oto rozległ się okropny huk. Eksplozja — i olbrzymi liniowiec poszedł jak kamień na dno. Poczem z okrętów powietrznych zasypiano bombami „Sueskeanna“ i w ciągu kilku minut i on poszedł na dno.

Z całej floty amerykańskiej pozostały zaledwie cztery okręty. I gdy liniowce niemieckie ostrzeliwały je z boku, z góry jednocześnie okręty powietrzne zasypały je gradem granatów i bomb, zamieniających pokłady okrętów amerykańskich w jedno morze płomieni. Tu i owdzie z okrętów skazanych na zagładę rozlegały się wystrzały; pozostała przy życiu załoga jeszcze się broniła, wkrótce jednak wystrzały zupełnie zamilkły. Okręty jedne za drugimi szły na dno.

W taki to sposób, według Welsa, odbył się „ostatni w historii bój pancerników“. Powstały one za francuskiego cesarza Napo-

leona III, jako pływające baterie podczas wojny krymskiej, i przetrwały około lat siedemdziesiąt.

Co pięć lat budowano coraz to większe potwory. Za każdym razem witano je jako ostatnie słowo sztuki wojennej, co zresztą nie przeszkadzało sprzedawać je po upływie kilkunastu lat między stare rupiecie, bo potrzeba było budować jeszcze większe. Zaledwie 5 procent wszystkich tych potworów brało kiedykolwiek udział w walce.

Rzucono we wodę miliardy. Pieniądże te mogłyby posłużyć do rozwiązania najzawilszych i najpilniejszych spraw społecznych czyli usunięcia nędzy i występku. W historii ludzkości trudno jest znaleźć nazwę na tak bezmyślną stratę pieniędzy, jak budowa pancerników.

I oto kilka okrętów powietrznych położyło koniec temu szczególnemu przejawowi głupoty ludzkiej!

(Ale czy nie zacząć budować teraz w podobny sposób okrętów i pancerników powietrznych i czy nie sprawdzi się zdanie, że głupota ludzka jest nieskończona, bez granic?)

Wiadomości polityczne.

— * Wypoliczkowany liberalizm niemiecki. Wiadomo, że stary liberalizm niemiecki wysługuje się najwsteczniejszemu rządowi pruskiemu w sposób prawdziwie lokajski. Za uśmiech Buelowa i parę świadczeń orderowych sprzedali spadkobiercy wielkich idei wolnomyślnych wszystkie swoje zasady i niby psy pokorne liżą stopy swego junkierskiego ministra i pana, Buelowa.

Odczuwamy to my Polacy na własnej skórze bardzo dotkliwie, bo spodłony liberalizm dopomógł rządowi ukuć przeciwko nam prawo językowe, zakazujące nam na publicznych wiecach mówić „jak nam dziób urosł“. Zaczynają to także odczuwać i Niemcy, bo rozzuchwalony rząd tłumi z właściwą mu butą każdy objaw niepodległej i wolnej myśli.

W ostatnich czasach mianowicie dosyć duży rozgłos zdobył sobie burmistrz miasta Husum dr. Schnecking, który w osobnej rozprawie ostro skrytykował wsteczność, panosząc się w administracji Prus. Prócz tego bardzo ujemne rzeczy popisał o prawie o stowarzyszeniach i należałoby napiętnować zakaz języka polskiego. Za to wytoczony mu został proces dyscyplinarny i dr. Schnecking za swe przekonania z pewnością straci posadę.

Sprawa ta bynajmniej zbytnio nas nie oburza ani nie zadziwia, bo w Prusach już ciekawsze rzeczy się działy a u nas wciąż się jeszcze dzieją. Warto jednak zwrócić uwagę na to, rzeczy takie dzieją się właśnie w czasie tzw. polityki blokowej, gdzie to wolnomyślni w korycie rządowym grzebią.

siono mi, że prawdopodobnie żyć będzie jeszcze kilka miesięcy. Co myślisz Ellen, nie możnaby go prosić jeszcze teraz o jaką pożyczkę? Choroba usposabia ludzi poważniej, stryj powie sobie, że pieniądze nie mają już dla niego tyle wartości i może da część ich teraz już tym, którzy później wszystko dostaną. Co mówisz na to?

Helena spojrzała smutnie oczami na męża.

— Nie mógłbyś jeszcze poczekać kilka miesięcy, Johnie? — zapytała z westchnieniem.

— Nie, moja droga. Bez gotówki wszystko ustaje. Ci lotrzy lichwiarze prolongują tylko za bajecznymi procentami.

— A co będzie w przyszłości, — rzekła Helena. — Zkąd się spodziewasz ratunku?

Lord Sandford pocałował blade czoło żony.

— Przyjdzie czas, będzie rada — odpowiedział swobodnie. — Stryj James nie może żyć wiecznie, a potem...

— Potem?

— Ach, daj pokój dziecko! To są rzeczy, o których wy kobiety nie macie na szczęście żadnego wyobrażenia. Ja już dam wszystkiemu radę. Zobaczysz!

Ale pomimo tej pozornej swobody zbladł na chwilę. Być może, że przed oczami duszy stanęła głęboka przepaść, ku jakiej dążył, i mimowoli zadrżał.

— Co myślisz Ellen, mam napisać do stryja?

— Może lepiej, żebym ja pisała?

— To byłoby najrozsądniej — zawołał John Albert widocznie uradowany. — Wy kobiety macie delikatniejsze uczucie i potraficie nas mężczyzn wybornie odczuć. Pisz, Ellen, pisz, tobie on nie odmówi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DEMON ZŁOTA.

(Ciąg dalszy.) 20

Po tych słowach podniosła się i poprawiła poduszki chorej.

— Milady nie powinna mówić o takich rzeczach — zawołała żywo. — Febra mogłaby się powiększyć, a milady i tak już wygląda blade i mizernie.

Helena odgarnęła włosy z rozpalonego czoła.

— Grzmi, Kornelio — zawołała słabym głosem. — Otwórz okno!

Młoda dziewczyna zadrżała.

— Ale spuszczać rolosy, bo widziałybyś my błyskawice.

— Dobrze. Słyszysz, jak wiatr szumi? Lubię to.

Kornelia zbliżyła się wolno do okna i otworzyła je. Na niebie jaśniały krwawe smugi błyskawic, szalony wichur wyl w drzewach, pochylając wierzchołki ich aż do ziemi, a ciężkie krople deszczu uderzały z łoskotem o blaszane dachy wieżyczek.

— Ach, jak to dobrze! — szepnęła chora. — Taka walka żywiołów zbliża nas do Boga; drobne względy życia znikają, a duszę ogarnia spokój i błogość.

— Ja zaś boję się burzy — wyznała Kornelia, zamykając oczy. — Śmierć ma nas w swej mocy, a któż z nas chciałby umrzeć tak nagle, bez żadnego przygotowania się?..

Lady Helena milczała. Na dole umilkła muzyka, powozy zaczęły zajeżdżać i w końcu zamknęto drzwi zamku.

Zwolna burza przeszła, tylko wiatr silny wrzucił zwiedle liście z drzew do pokoju, przez otwarte okno.

Kornelia siedziała nieruchoma przy łóżku śpiącej Heleny, a kłoby ją był widział, byłby odgadł, że dziwne myśli, niespokojne, niezwykle, napędliały jej głowę i serce. — Czarne oczy błyszczały złowrogo — okrutnie, a mocno zaciśnięte usta drżały, jak w febrze.

Następnego rana zastał John Albert swoją żonę leżącą na kanapie, słabą, bladą, ale nie więcej chorą, jak zwykle.

— Byłem dziś już w mieście, najdroższa — rzekł, całując jej ręce. — Wkrótce będziemy wolni od wszelkich kłopotów, mam widoki na gotówkę — potem pojedziesz na zimę do Nizy. Ułożyłem już wszystkie plany.

A gdy Helena spojrzała na niego zdumiona, dodał prędko:

— Stary James Evans jest ciężko chory. Pomyśl tylko, majątek jego liczą na jakie sto tysięcy funtów. A pieniądze te dostaną się tobie i Ruth!

Ale Helena słyszała tylko pierwsze jego słowa.

— A gdy ja pojedę do Nizy — zawołała — gdzie zostaniesz ty?

— Ja? W domu naturalnie! Ruth zajmie się twemi kwiatami, a na Boże Narodzenie przyjedziemy oboje do ciebie, i zostaniemy z tobą w pięknych Włoszech!

Lady Helena westchnęła smutnie.

— Ruth! — powtórzyła cicho. — Ach Johnie, żebyś ty się był z nią ożenił!

John Albert rozśmiał się wesoło.

— Zkąd ci to przyszło na myśl, myszko? — Nie mówmy już o tem. Po co byłbyś w mieście?

— Telegrafowałem do Londynu, aby się dowiedzieć o stanie zdrowia stryja. Donie-

Widocznie rząd sobie z nich kpi, że takie kawały im urządzi.

Rozumieją to niektóre prawdziwie wolnomyślnie gazety i ostro przeciw rządowi i blokowcom występują. „Berl. Tagebl.“ powiada, że rząd swym postępowaniem zmierza do wypielegnowania podłej służalczości oraz łajdactwa moralnego.

My to wiemy nie od dziś, bo na niejednym ciekawym objaw patrzymy.

— **Król Hakon a cesarz Wilhelm.** Londyński „Daily Mail“ otrzymał z Drontheimu wiadomość, że przybył tam w poniedziałek król norweski Hakon, aby spotkać się z cesarzem Wilhelmem. Cesarz niemiecki kazał mu jednakowoż odpowiedzieć, że obecnie nie może się zjawić, lecz przybędzie w niedzielę. Na to król Hakon oświadczył, że tak długo czekać nie może, zrzekł się spotkania i odjechał.

— **Zamach na króla belgijskiego?** Belgijskie gazety donoszą, że w Ciergnon w górach ardennskich, gdzie obecnie król Leopold bawi, wykryty został spisek na jego życie w przededniu projektowanego zamachu. Dużo osób podejrzanych zostało aresztowanych.

— **Echa walki kulturalnej we Francji.** Biskupowi dycezyi Montauban prokuratora wytoczyła proces, ponieważ groził kłatwą kościelną wszystkim, którzyby kupowali wywłaszczone włości kościelne. Wywłaszczenie, jak wiadomo, odbywa się na mocy ustawy o rozdziale Kościoła od państwa.

— **Manifest Tołstoja skonfiskowany!** Z Petersburga donoszą do „Internat. Pol. Korresp.“, iż wszystkie pisma, które ogłosiły płomienny manifest hr. Lwa Tołstoja, zostały skonfiskowane. Taki sam los spotkał wszystkie te pisma za granicą — a zwłaszcza we Francji — które manifest cały lub częściowo oddrukowały. Paryskiemu „Matinowi“, który manifest Tołstoja umieścił na pierwszej stronie, zostały pierwsze dwie strony odcięte, a reszta dopiero ekspedywana.

W rosyjskich kołach reakcyjnych nazywają Tołstoja zdrajcą ludu, który ze swego wysokiego stanowiska umiał się podszyc jako apostoł biednych. Jemu też przypisują całą winę ruchu rewolucyjnego ludu i armii, którzy czerpali swą duchową strawę z dzieł Tołstoja.

Innego zdania jest szerszy ogół rosyjski, który Tołstoja uwielbiać będzie za to, że otworzył mu oczy na wszystkie bezprawia.

— **W Macedonii stósunki się zaostrzają.** Komitet młodoturecki przywłaszczył sobie zupełnie rządy w Macedonii i ściągają podatki. Władze tureckie straciły wszystkie wpływy. Cała opozycja jest nader rzeczowa i energiczna. Wynika to też z pisma, które wysłał Niazzi Effendi do jeneralnego inspektora administracji wojskowej, który przyobiecał mu ulaskawienie w razie powrotu do Carogrodu. W piśmie tem odpowiada on swemu przełożonemu, że przekonał się o despotyzmie i niesprawiedliwości rządu wobec Abanczyków naocznie i o ogólnem niezadowoleniu ludności. Dla tego uprasza go, aby nakłonił rząd do zaprowadzenia konstytucyi.

Ostatnie wiadomości opiewają, że także major Halil Effendi ze swoim oddziałem zbiegł z Wodeny i przyłączył się do powstańców. Nadto trzy bataliony wojska w Soluniu zbuntowały się oświadczać, że nie będą walczyły przeciw swym braciom.

Listy od przyjaciół.

Z nad Brdy.

Burza niedzielna wyrządziła ogromną szkodę. W którąkolwiek stronę oko obrócisz, wszędzie widzisz zniszczenie: drzewa z korzeniami wyrwane lub połamane, zboże od gradu zbite, leżące zaś na pokosach lub stojące w rzędach rozniesione po całym polu, stogi z konieczyną wywrócone, domy z dachów odarte, a nawet stodoły obalone. Jak słyhać, dwie stodoły wicher obalił w Wierzownie, dwie w Trzyczyniu i to gospodarzy M. Górskiego i Kruczyńskiego, w Gościeradzu gospodarzowi Kowalskiemu, któremu przeszłego roku spaliła się stodoła, zmiotła trąba powietrzna cały dach ze szopy wraz z kolumnami aż po mur i przerzuciła przez podwórze do ogrodu oraz zabiła stadnika, w Wtelnie z chałupy jednej dach porwany i aż do torów kolei zanieiony itd. itd. Na szczęście z ludzi nikt życia nie utracił. Gospodarze są zabezpieczeni w towarzystwach od gradobicia, ale niestety nie wszyscy. Na

dobitkę złego nieszczęście nastąpiło w same zniwa. Ledwie ręk starczy do pracy w polu, a tu zarazem pamiętać trzeba o naprawie budynków i budowaniu stodoł. Słowem, burza stała się dla wielu klęską.

Z naszych Towarzystw.

— Wspólne zebranie tutejszych zarządów filii P. Zw. Zaw. odbędzie się w czwartek 23 lipca wieczorem o godzinie 8 i pół u p. Szuprytowskiego.

O punktualne przybycie uprasza
Komitet filijny P. Zw. Zaw.
w Bydgoszczy.

— Jeneralna lekcyja śpiewu „Towarzystwa Halki“ odbędzie się w piątek wieczorem o godzinie 8 i pół na sali p. Musielewiczowej. Punktualne stawienie się członków pożądane. Zarząd.

Wiadomości potoczne.

Bydgoszcz, dnia 23 lipca 1908.

KALENDARZYK.

Piątek, dnia 24 lipca 1908 r. P.:

Wschód słońca: 4.09; zachód 8.03.

Kościelny: Krystyny p.

Słowiański: Lubomiry.

Historyczny: 1292. Śmierć błogosławionej Kunegundy, żony Bolesława. — 1683. Jan Sobieski wyrusza z Warszawy na odsiecz Wiednia.

— **Mapa Polski,** którą jako premię dla Czytelników naszych przeznaczaliśmy, gotowa będzie w sierpniu i prawdopodobnie już w tymże miesiącu zaczniemy ją wysyłać tym, którzy ją zamówili.

Każdy Czytelnik „Dziennika Bydgoskiego“ powinien zamówić tę śliczną pamiątkę.

— **Ślub.** W poniedziałek odbył się w tutejszym kościele farnym ślub panny Anny Błoch, właścicielki składu obuwia przy ulicy Berlińskiej z panem O b a r s k i m, kupcem z Wrześni. Gości weselnych podejmowała matka panny młodej z staropolską gościnnością. Telegramów z życzeniami nadeszło około 40, przeważnie kościuszkowskich. Na nowy kościół w Bydgoszczy zebrano 20 mk. — Młodej parze „Szczęść Boże!“

— **W Oplawcu** kapłała się we wtorek w Brdzie niedaleko restauracyi Stengla służąca i dwoje dzieci p. Hoffmanna. Starsze dziecko, 10-letnie dziewczę, koniecznie chciało samo pływać, odsunęło się od służącej i w tej chwili zaczęło tonąć. Sposprzegła to panna E. Stober z Wileczackich hub, wskoczyła w pełnem ubraniu do wody i wyratowała dziewczynkę, która wkrótce odzyskała przytomność.

— **Z rozsprzedaży „Żywotów Świętych Pańskich“** X. dr. Hozakowskiego przeznaczyła księgarnia Zdzisława Rzepeckiego i Sp. z Poznania 37,50 mk. na budowę nowego kościoła w Głównie. Powyższą sumę odebrałem i dziękując kwituje.
Poznań, 10 lipca 1908 r.

X. Edward Jesiek.

— **Zatrucie grzybami.** Z Chełmży donoszą o nowym wypadku zatrucia grzybami. Mianowicie zachorowała żona robotnika Wiśniewskiego i troje dzieci. Stan chorych jest groźny. Jeden chłopiec 11-letni już umarł. — Niech to będzie przestroga dla wszystkich, którzy grzyby zbierają. Nie brać grzybów, których się dokładnie nie zna, również stare grzyby są niebezpieczne. Ważną jest także rzeczą grzyby przed gotowaniem oczyścić i opłukać.

— **Świątokradztwo.** W Miasteczku, powiat wyrzyski, w nocy z poniedziałku na wtorek włamali się złodzieje do kościoła katolickiego. Przstawili sobie drabinę do jednego z drogocennych okien kościoła, gwałtem okno wyłamali i za pomocą liny, którą przymocowali u kraty żelaznej, spuścili się do wnętrza świątyni. Skarbone pod chórem nabitą, żelazną zaś szafkę przy wielkim ołtarzu przemocą wyłamali i całą ze sobą zabrali. Złodzieje przy świątokradztwie swem wywłaszczeniu kościoła bardzo się nie obłowili, bo niedawno skarbonki z kolekt wypróżniono, ale kościół i tak bardzo znaczną ponosi krzywdę, bo nie tak łatwo da się szkoda powetować i mocno uszkodzone drogocenne okno naprawić. — Po rabusiach niema ani śladu.

— **Handel „żywym“ towarem.** Niejaki Moritz Neumann w Budapeszcie (oczywiście dziecię wybranego narodu) od lat handluje żywym towarem, chwytając dziewczęta i wysyła do orientu, a mianowicie do Serajewa, gdzie ma on sam dwa publiczne domy nierządu. Oto jego charakterystyka: Neumann Moritz, waszwarski rodak, 48 letni, izraelskiego wyznania, kapitalista, trudni się kuplerstwem, jako zwyczajnym handlem. Ofiary swoje nazywa w swych księgach handlowych „pupilkami“. Nareszcie go schwy-

ciła policja w chwili, gdy chciał sprzedać niejaka Bellową do Sarajewa. Neumann utrzymywał stósunki z żydami w Kanizju, Riece, Temeswarze i różnych innych miastach słowiańskich i węgierskich. W listach, jakie u Neumanna znaleziono, piszą jego agenci o dziewczętach jako „o wychowankach“... A co dostał za to Neumann? — Dwa miesiące aresztu (ani nawet więzienia) i 600 koron kary pieniężnej!

— **Z Górki pod Łobżenicą** piszą do „Dzien. Pozn.“, że kościół tamtejszy, nad którego odnowieniem po pożarze zeszłorocznym pracują rzemieślnicy, nie bywa z tego powodu otwarty: Różni innowiercy chodzą go oglądać, ale zachowują się tak, że to musi oburzyć każdego dobrego katolika. Świeżo jakieś panie spacerowały po kościele w towarzystwie chłopców, którzy nie uważali za stosowne zdjąć kapeluszy, oraz psów. Widocznie protestanci sądzą, że uczuć katolików nie potrzeba uszanować.

— **Handel ziemią.** Folwark Dąbrowę (Rosenau) w pow. mogiłęckim, obejmujący 260 mórg pszennej ziemi z doskonałymi budynkami sprzedał pan Wincenty Mieleniczny Spółce Parcelacyjnej w Poznaniu za 110 tys. mk. a nabył od Spółki folwark Niemieckie Brzezie w powiecie lubawskim obszaru 440 mórg. Zdanie Brzezia już nastąpiło.

— **Sprostowanie.** Pan Sommerfeld w Kaliszkach pod Wągrówcem, od którego p. Kluczyński nabył gospodarstwo, jest dobrym Polakiem i po niemiecku wcale nie umie. — Majątek Lenartowo w pow. strzelińskim nabył p. Ludwik Jażdżewski, bratanek p. Jaraczewski, jak mylnie donoszono.

— **Koronowo.** Bank Ziemski sprzedał z majątku swego Skarbiewo 5 i pół hektarów panu rybakowi Urbanowskiemu, panu Polikarpowi Szulcowi 4 hektary, a panu Wł. Kubackiemu 5 hektarów i 3 ary. Wszyscy są z Skarbiewa. — Utonął w poniedziałek pomocnik Stanisław Krajewicz od pana Ruxa przy kąpieli w Brdzie. Szkoda wielka młodzieńca, który był gorliwym członkiem naszej „samopomocy“ a garnął się szczerze i gorąco do oświaty i pracy narodowej. Niech mu Pan Bóg da niebo!

— **Polski Czersk (Brahnan).** Pewien tutejszy rybak miał szczęście przy łowieniu ryb. Udało mu się bowiem ułowić szczupaka, który waży 16 funtów.

— **Łobżenica.** Żona robotnika Malickiego, która, jak donosiliśmy w ostatnich dniach, zachorowała po spożyciu grzybów, już umarła. Dzień poprzednio zmarła córka.

— **Bunt na okręcie.** W Hamburgu zbuntowali się na statku handlowym „Rabenfels“ wszyscy palacze, którymi są murzyni i żelaznemi rurami oraz pałkami zabili maszynistę. Policja portowa musiała wkroczyć, lecz zaledwie z największym trudem udało jej się dowódcę buntowników przyaresztować a pozostałych nieco uspokoić. Widocznie dobrze im dokuczono, skoro do tak rozpaczliwego kroku się posunęli.

OD REDAKCYI.

— **Wiernemu abonentowi w Ciechru.** Korespondencya podana w skróceniu i podług życzenia damy odpowiednie uwagi.

— **Do Szubina.** Podamy jutro. Dziękujemy.

— **Do Żnina.** Za życzliwe słowa uznania serdecznie dziękujemy.

— **Panu P. Kozł. w Herne.** Za serdeczne pozdrowienie obaj redaktorzy „Dziennika“ serdecznie dziękują. Mapę w swoim czasie Szanownemu Panu prześlemy.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Kurs rubia: 2,14 mk. dnia 22 lipca 1908.

Bydgoszcz, 22-go lipca. (Sprawozdanie Izby handlowej.) Pszenica niezm., niepor., najmniej 128 fnt. holend. wagi 222 mk., najmniej 125 fnt. holend. wagi 218 mk., najmniej 120 fnt. holend. wagi 204 mk., gorszy gatunek niżej notowania. — Żyto nowe, dobre, zdrowe, najmniej 121 fnt. holend. wagi 172 mk., stare lżejszy gatunek niżej notow. — Jęczmień dla młynarzy 142—146 mk. — Jęczmień dla browarów bez interesu. — Groch na paszę 167—173 mk., do gotowania — mk. — Owies 144—154 mk., na konsumeyę 152 do 161 mk.

Ceny targowe: Masło 1,00—1,20 mk. Jaja 3,80—4,00 mk. za kope. Wołowina 60—75 fen. Cielęcina 65 fen. Skopowina 70 fen. Wieprzowina 70—80 fen. Słonina świeża 80 fen., wędzona 90 fen. Perki 3,25 do 3,— mk. Siano 2,25—2,75 mk. Słoma 2,80—3,00 mk.

Poznań, 22-go lipca. (Sprawozdanie urzędowe cen targowych.) Płacono za centnar: Pszenicy 10,10 do 10,95 mk. Żyto 7,45—8,30 mk. Jęczmień 6,35—7,25 mk. Owies 6,95—7,50 mk. Słoma 2,50 mk. Siano 3,00 mk. Perki 2,50—2,75 mk.

nowości

w materiałach do prania:

Muśliny wełn., batysty, organdyny, zefiry
:: płócienka, satyny, perkale, nesle itp. ::

polecają

o ogromnym wyborze

po cenach bez konkurencji

Siuchniński & Stobiecki

Bydgoszcz

Towarzystwo śpiewu „Halka“

w Bydgoszczy
urządza

w niedzielę, dnia 26-go lipca rb.

wycieczkę

do Wałownicy (Hopfengarten)

i prosi do współudziału wszystkie tutejsze Towarzystwa jako też i gości.

Wspólny wyjazd z głównego dworca po południu o godzinie 3²¹, odjazd z Wałownicy (Hopfengarten) wieczorem o godzinie 10⁴⁰.

Program specjalny na miejscu.

ZARZĄD.



Pracownia i skład
eleganckiego obuwia męskiego
i damskiego
podług najnowszych wymagań.

Towar doborowy.
Wykonanie rzetelne.
Ceny przystępne.

S. PASIŃSKI
Bydgoszcz

ul. Mała Górna 6 (Kl. Bergstr.)
przy Nowym rynku.

Przew. Duchowieństwu
polecam moją

pierwszorzędną artystyczną pracownię robót kościelnych
jako:

ornatów, kap, chorałwi, stuł, burs itp.
od najprostszych do najwspanialszych.

Zlecenia wykonuje się starannie, szybko i tanio.

SPECYALNOŚĆ:

odnawianie aparatów kościelnych.

Wanda Gdeczyk

Tumska ulica 10¹ :: GNIEZNO :: ulica Tumska 10

BANK

e. G. m. u. H.

w Bydgoszczy, ulica Fryderykowska 29

należący do Związku Spółek Zarobkowych pod patronatem X. prał. Wawrzyniaka, jest w r. 1895 założony, a oparty na wzajemności, daje wszelką pewność.

Lokal Banku jest otwarty co dzień od godziny 10—1.

Bank udziela pożyczek i przyjmuje depozyta w każdej wysokości począwszy od 1 marki; procent wynosi 4, 4¹/₂ i 5 podług umowy.

ZARZĄD.

Witecki.

Barlik.

Kukułka.

Kamienicę

o trzech mieszkaniach i placem
budowlanym jest z wolnej ręki
do sprzedania.

Brzezińska

Wilczak (Prinzenhal) Bergstr. 5.

Do wynajęcia każdego czasu
dobrze

meblowany pokój

z całym utrzymaniem dla jednej
lub dwóch porządnych młodych
panien.

Ul. Poznańska nr. 22
w podwórzu.

Baczność Rodacy!

Najstarszy polski skład

sukna, bławatów

płótna

i konfekcji damskiej.

I. SUCHARSKI

Nakło :: Rynek.

Proszę uprzejmie na firmę
zwracać.

Ucznia

do interesu kolonialnego
i destylacji poszukuje

M. Sentkowski

ulica Berlińska nr. 4.

Poszukuję

biegłej panny do stroju.

Oferty do eksp. „Dzien.
Bydgoskiego“ p. nr. 116.

Chłopca do biura

przyjmie

A. Orchowski

ulica Nowo-Farna nr. 7/8.

2 kamienice i oberża

są z obcych rąk tanio do nabycia.
Bliższych informacji udzieli

Orchowski

biuro ludowe

ulica Nowo-Farna nr. 7/8.

Żywe ryby i raki

kopa od 2 mk. począwszy
ma na sprzedaż

Urbanowski

hala rybacka nr. 7.

Polecam się do wykonywania

wszelkich prac malarskich

jako to: dekorowanie i malowanie pokoi z prawdziwie
artystycznym smakiem, odnawianie pomieszczeń, ma-
lowanie salonów, scen teatralnych, kościołów, odna-
wianie ołtarzy, malowanie obrazów do ołtarzy i cho-
rałwi. Pozłotnictwo i wszystkie inne w zakres zawodu
mego wchodzące prace wykonuję artystycznie i po
przystępnych cenach.

Proszę o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa
z poważaniem

Ignacy Sergot

akademicznie wykształcony malarz.

Bydgoszcz, ulica Rynkowska nr. 8.

Sztuczne zęby, plomby itd.

lekarz-dentysta

S. LEWANDOWSKI

Bydgoszcz, ul. Dworcowa (Bahnhofstr.) 95.

Pannę

do poprawiania konfekcji

przyjmie zaraz lub od 1 sierpnia

SIUCHNIŃSKI & STOBIECKI.

W. BRZĘCZKOWSKI

mistrz krawiecki

ul. Fryderykowska Nr. 27¹

Wielki wghór materji o najnowszych desenjach.

Pierwszorządne wykonanie.

Drzewo opałowe

sosnowe szczepy, pieńki i gałęzie

sprzedaje się każdego dnia

w Potulicach p. Nakło.

Zarząd leśny.

Jan Biegański

pierwszorządna pracownia eleganckiej garderoby męskiej podług miary
Bydgoszcz

ul. Poznańska nr. 15 — drugi wchód ul. Jakóba nr. 18.

■ ■ ■

Wszelkie prace w zakres krawiectwa wchodzące
wykonuję szybko i gustownie pod gwarancją dobrego
kroju przy możliwie najniższych cenach.